

**Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe"  
cz. 9 - Wszystkie moje nagrody**

# Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe" cz. 9 - Wszystkie moje nagrody

Nigdy w życiu nic nie wygrałem na żadnej loterii, a jeśli loteria była tak skonstruowana, że można było na niej stracić – jak na przykład giełda – to straciłem. Fatum sięgnęło głębiej – bywało, że firmy wysokiego ryzyka, w których działalność jakoś się zaangażowałem, bankrutowały z hukiem, a zasięg złych mocy obejmował, niby eksplozja bomby kasetowej, nie tylko mnie i instytucję, ale też innych, Bogu ducha winnych, uczestników. Za każdym nowym podejściem myślałem, zasadniczo logicznie, że „po siedmiu latach chudych...”, ale, jak się okazywało, zasady logiki są z gruntu obce siłom fatalnym.

No, ale miało być o nagrodach. Na tym polu było podobnie, wielkich osiągnięć nie miałem, choć nie mam prawa narzekać na zły los, nie noszę też w sobie ani krztyny kompleksów pisarza niedocenianego. Mogę powiedzieć, że chociaż po główce specjalnie nikt mnie nie głaskał, to od tych osób i instytucji, na których mi naprawdę zależało, często płynął przekaz nad wyraz pozytywny.

Pierwszą nagrodę otrzymałem w 1982 roku, był to dyplom honorowy klubu SFAN, przyznany na Ogólnopolskim Konkursie Literackim SF, a wyróżnione zostało opowiadanie „Schronisko”. Pamiętam, że w jury zasiadali Lech Jęczynek i Ewa Troszczyńska, a mój pseudonim, pod którym zgłosiłem utwór, brzmiał „Starzec”. No faktycznie, byłem już w wieku zdecydowanie pochryustusowym, i na tle okołolicealnej młodzieży, sięgającej po swoje pierwsze laury, robiłem za autora dość wiekowego. Chociaż, jak już pisałem, wcale nie czułem różnicy, a młody byłem i wewnątrz, i na zewnątrz, howgh! Lech chwalił nastrój utworu, a pani Ewa chyba właśnie wtedy przedstawiła mi ofertę wydania zbioru autorskiego w wydawnictwie Nasza Księgarnia, w serii Stało się jutro. W serii prezentowani byli tacy autorzy, jak Lem, Żwikiewicz, Fijałkowski, Zajdel i inni o znanych nazwiskach, więc poczułem się zdecydowanie nobilitowany.

W późniejszych latach kilkakrotnie wyróżniany był utwór „List z Dune”, co niezbitnie dowodzi jego walorów. Niedawno doszedł jeszcze jeden: oporność na starzenie się. Teksty literackie są jak ludzie – jedne starzeją się szybko, inne powoli, a proces rzadko przebiega zgodnie z metryką. Kilka lat temu Jacek Inglot przeczytał powtórnie „List...” i stwierdził, że stary, a jednak „mychą nie jedzie”. Taką opinię człowieka o ogólnie wyostrzonym poczuciu humoru należy docenić.

Potem przyszedł czas na „Klatkę pełną aniołów”. Wciąż mi się zdaje, że nagrodę Zajdla wyrwała mi Prawa Ręka Ciemności, czyli znów siła fatalna. Stało się to w roku 1995, podczas Polconu-Nordconu w Jastrzębiej Górze. Przepychałem się właśnie w holu przez ciżbę zajdlowych fanów, a tu raptem widzę, jak jeden gość pochyla się nad rozłożoną na podłodze gazetą z aparatem fotograficznym w ręku. A w gazecie co? Jakiś tekst Zimniaka, ale nie literki były obiektem zainteresowania fotografa, tylko moje zdjęcie, zamieszczone nad kolumną! Pytam, o co chodzi? A on na to, że potrzebne zdjęcie nominowanego do nagrody, do pokazania w trakcie głównego głosowania. Ha!

No więc wypinam pierś, biję się w nią jak Tarzan – jam jest! I pozuję do zdjęcia, z diabelsko wykrzywionym obliczem, jak na atakującego Enkela przystało. I nagroda może nie murowana, ale w efekcie wzrost szans o 10%. I to mogło wystarczyć. Ale nic z tego, moi drodzy. Bo jak już nachylałem się w stronę fotomana, Ręka Ciemności chwyciła mnie za koszulę i odciągnęła precz! Przez chwilę nic nie robiłem, a potem wycofałem się grzecznie. Czy powody mogły także być inne, jak nieśmiałość (?!), odruch lisiej nory, niechęć pchania się na scenę? Mimo wszystko, typuję Rękę. Dodam, że zdjęcie z gazety wyszło tak fatalnie, że nawet trudno było rozpoznać na nim ludzką twarz. Zwyciężył „Tkacz iluzji” Ewy Białoleckiej, oczywiście zasłużenie, bo to też kawałek świetnej literatury.



Nagrodą, która sprawiła mi masę radości i satysfakcji, była Śląka za 2015 rok, przyznana i wręczona w 2016 roku podczas Seminarium Literackiego ŚKF-u. Co ciekawe, w kategorii Fana Roku! Wciąż uważam, że najwartościowszą moją spuścizną są teksty literackie, ale dostrzeżenie innych pól działalności też jest naprawdę satysfakcjonujące. Oddajmy głos Klaudii Heintze (nick: Foka), która w świetnym stylu napisała uzasadnienie nominacji (rok 2016):

*Andrzej Zimniak – postać miłośnikom fantastyki doskonale znana. Autor fantastyki naukowej w najlepszym wydaniu, wieloletni bywalec konwentów, niestrudzony popularyzator nauki przedstawianej przystępnie i z pasją. Znaczna część fanów prozy Zimniaka nie ma jednak świadomości, że jego wkład w rozwój polskiej literatury obejmuje jeszcze jedną sferę działalności. Andrzej Zimniak jest inicjatorem powstania i wieloletnim opiekunem Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego – objętego patronatem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich wyróżnienia przyznawanego przez ekspertów związanych z fantastyką. Laureatami Nagrody byli między innymi Jacek Dukaj, Anna Kańtoch, Rafał Kosik, Łukasz Orbitowski czy Wit Szostak.*

*Przez osiem lat Andrzej Zimniak pełni rolę spiritus movens „Żuławi”. Osobiście zaprasza elektorów, organizuje głosowania, dba o organizację gali nagrody oraz o jej promocję. Nie należąc do jury nagrody – jest najważniejszą osobą z nią związaną, twarzą i sercem tego chwalebego przedsięwzięcia. W uznaniu jego zasług dla polskiej fantastyki, doceniając wieloletni wysiłek i fanowską pracę dla Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego, nominuję Andrzeja Zimniaka do Śląkfy w kategorii Fan Roku.*

Wszystkie nagrody są ważne, lecz szczególne miejsce pośród nich zajmują u mnie wypowiedzi czytelników na żywo, *face to face*. Tak, te spontaniczne wypowiedzi są zwykle na tyle bezpośrednie i autentyczne, że emocjonalnie dla mnie równają się z oficjalnymi wyróżnieniami czy recenzjami. Reprezentatywnym przykładem niech będzie reakcja toruńskiego aktora teatralnego, Pawła Tchórzelskiego, który podczas galowej uroczystości wręczania statuetek w Dworze Artusa odczytywał, a właściwie aktorsko interpretował fragmenty nagrodzonych dzieł. Już po uroczystości, podczas bankietu, w pewnym momencie nagle spojrzał na mnie jakimś odmienionym wzrokiem, zupełnie jakby zobaczył inną osobę w innej rzeczywistości. I zakrzyknął swoim tubalnym, aktorskim głosem: „K....wa, Zimniak!” I ucisnął mnie serdecznie. Chociaż od tygodnia znał moje nazwisko jako organizatora, w tej chwili przypomniał sobie innego Zimniaka, tego autora, którego książki przed laty czytywał. Z jego reakcji wnoszę, że chętnie.

*Andrzej Zimniak*